

Cieszymy się z wywalczonej wolności słowa, ale musimy ją pielegnować

7.09.2025

Witold Liliental



Brunatna fala przetacza się przez kraje dotychczas formalnie demokratyczne i zdobywa zwolenników.

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej. Urodził się w Warszawie w polskiej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem II Wojny Światowej.

Walka o wolność słowa nadal trwa i trwać musi

Tekst, który w tej chwili piszę, zapewne ukaże się już po 45 rocznicy podpisania umów w Stoczni Gdańskiej. Oglądałem transmitowaną przez TVN24 z Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku Galę Wolnego Słowa. Uhonorowano ludzi i instytucje zasłużone w walce o wolność słowa. Słusznie połączono galę z obchodami rocznicowymi, bo przecież zryw sierpniowy i utworzenie związku Solidarność stało się zaczątkiem walki przede wszystkim o wolność słowa. To doprowadziło do wyzwolenia Polski i reszty ujarzmionych krajów spod kurateli mocarstwa, które nie wyzbyło się polityki agresywnej, imperialnej i znów zagraża pokojowi na świecie.



Dzisiejszy NSZZ Solidarność o tej samej nazwie z tamtym niewiele ma wspólnego. Tylko dlatego dziś, kiedy czasy PRL pamiętają już tylko starsi i dojrzały, kiedy żyjemy w Polsce z pewnością niepodległej, wciąż musimy walczyć o wolność słowa?

Jak słusznie zauważono podczas Gali, wolność słowa nie jest dana raz na zawsze. Jeśli nie będziemy jej pielegnować, bez przerwy o nią zabiegać, stracić ją będzie łatwo. Przed utratą wolności przestrzegał Bogdan Borusewicz, jeden z laureatów Gali, ikoniczny bohater wydarzeń, które 45 lat temu tchnęły w Polaków nowego ducha i zadziwiły świat. Walka o prawdę i wolność jest stara jak świat, nawet w naszej ojczyźnie.

Już w 1568 r. w książce „De optimo senatore”, polski uczony Wawrzyniec Goślicki rozumiał, że brak wolności słowa, to prosta droga do tyranii. Pisał m.in.:

„...W prywatnym szczęściu poszczególnych poddanych leży ogólne publiczne szczęście wspólnoty... Wszyscy obywatele rodzą się równi i mają równe prawa (...) Królowie stworzeni są nie dla siebie, lecz dla swoich poddanych (...) czasami, naród poirytowany tyranią i zagarnięciem władzy przez swojego króla, przyjmuje na siebie niewątpliwe prawo do wywalczania swoich swobód, by przez konspirację lub w otwartej walce zrzucić z siebie jarzmo, a ster rządów we własne ręce przejąć...”

Wolność, jaka przysła 9 lat po strajkach w Stoczni Gdańskiej na szczęście nie musiała być okupiona krwią. Gorące dni na przełomie sierpnia i września będę pamiętać do końca życia. Chciałbym zacytować fragmenty mojej niedawno wydanej w Polsce książki „Dwa światy”.

„We wtorek osiemnastego sierpnia, natychmiast po Dzienniku na ekranach ukazał się nasz ostrzyżony na jeża sam najważniejszy, czyli Duży Edek. Nigdy jeszcze nie słyszałem go przemawiającego w taki sposób. Usiłował zachować twarz i autorytet, ale był to człowiek bliski załamania. Było to przemówienie w pewnym sensie historyczne i przełomowe. Bo po raz pierwszy użył on słowa nieznanego dotychczas w oficjalnej nomenklaturze dotyczącej stosunków wewnątrz krajowych. To krótkie, proste słowo >>strajk<< nabyło praw obywatelskich właśnie tego wieczora”.

To była pierwsza jaskółka wolności słowa, przynajmniej w przypadku tego jednego, wówczas zakazanego w tym kontekście. Wcześniej oficjalnie, acz niechętnie mówiono o „przerwach w pracy”. Nie od razu przyznano, co dzieje się w Stoczni. Chcąc usłyszeć wolne słowo i prawdę, Polacy informacje czerpali z Radia Wolna Europa.

A oto kilka dalszych wspomnień z tejże książki:

„W sobotę, przed samym wyjściem z pracy, włączono radiowęzeł i usłyszeliśmy komunikat. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy oraz delegacja rządowa osiągnęły porozumienie. Dokument ten wymaga jeszcze ratyfikacji przez obydwie strony. O ile ratyfikacja nastąpi, akt podpisania porozumienia przewidziany jest na niedzielę 31 sierpnia.

W niedzielę wczesnym popołudniem telewizja zapowiedziała, że porozumienie zostało ratyfikowane i że podpisanie będzie transmitowane na żywo z hali Stoczni Gdańskiej”.

W studia zapowiadają przeniesienie się do hali Stoczni. Nie mogę się doczekać, kiedy nareszcie zniknie twarz spikera, i zobaczę gdański zakład. Jest! Oto kamera przejeżdża po wielkiej, wypełnionej po brzegi hali. Czy mi się śni? Z jednej strony Lenin, z drugiej Krzyż. Takiego połączenia jako żywo, nigdy nie widziałem. Jeszcze nie włączył się głos sprawozdawcy. Kamera ukazuje teraz makietę jakiegoś niby-pomnika. Coś smukłego, z krzyżami i... chyba mignęła kotwica Polski Walczącej. Do stołu prezydialnego podchodzą negocjatorzy rządowi i członkowie Komitetu Strajkowego. Pierwsi elegancko ubrani, drudzy w większości w zwykłych ubraniach robotniczych. A człowiek o nazwisku Wałęsa, o którym mówi już cały świat, a PAP dotychczas nawet o nim nie wspomniała, który to? Wpatruję się w ekran. Nagle... tak! Tak, to z pewnością musi być on! Kamera wybiera go, przybliża. Faktycznie, ma chłop wąsiska! Marynarka nałożona na roboczą koszulkę, w ręku niesamowitej długości pióro czy też długopis. Wygląda ten Wałęsa niepozornie, a jednak jest w nim coś dystygowanego. Tak go Polska zobaczyła po raz pierwszy.

Wicepremier Wojciech Jagielski, zwracając się do zebranych, nie używa zwrotu „towarzysze”. Wyraźnie mówi: „panowie”. Zaczyna od tego, że Polska jest naszą wspólną ojczyzną. Że musimy się dogadać. I właśnie, pomimo trudności, doszliśmy do porozumienia. Wałęsa mówi krótko, niezbyt gramatycznie, bez zbędnej frazeologii. Prosto, jak robotnik, którym przecież jest. Na zakończenie uroczystości wszyscy wstają na odśpiewanie hymnu. Spiker telewizyjny informuje, że makietę, którą widzimy, to przyszły pomnik ofiar masakry sprzed dziesięciu lat. Widocznie władze zgodziły się i na ten postulat.

Podobną uroczystość ze Szczecina transmitowano, również na żywo, wieczorem. Bywa, że z doniosłych aktów historycznych ludziom pozostają w pamięci skojarzenia z mniej ważną, może nawet błahą chwilą. Kiedy wspominam ten dzień, widzę w pamięci twarz pomocnika kamerzysty podczas wieczornej transmisji ze Szczecina. Na krótki moment kamera pokazała, że podczas śpiewania hymnu młody człowiek trzymał wysoko uniesiony statyw z oświetleniem i... płakał. Płakał ze wzruszenia.

Mnie też, siedzącemu wygodnie w fotelu przed telewizorem, coś mocno ścisnęło krtani. Nie byłem w stanie wykrztusić słowa, ani do Mamy oglądającej z nami, ani do córek. Poczuję się nagle tak, jakbym osobiście uczestniczył w prologu narodzin nowej Rzeczypospolitej.

To moje wspomnienia. Dziś cieszymy się z wywalczonej wolności słowa, ale musimy ją pielęgnować. Brunatna fala przetacza się przez kraje dotychczas formalnie demokratyczne i zdobywa zwolenników. Niegdyś w PRL znane było powiedzenie: „Jaka jest różnica między Konstytucją Stanów Zjednoczonych a Konstytucją Polski Ludowej? - Taka, że Konstytucja PRL gwarantuje wolność wypowiedzi, natomiast amerykańska gwarantuje wolność PO wypowiedzi”.

Dziś studenci uniwersytetów amerykańskich, protestujący przeciwko okrutnemu losowi ludności w Gazie są deportowani pod pretekstem, że uprawiają antysemityzm. Zawsze potępiam antysemityzm, ale tu antysemityzmu nie widzę.

Agencje donoszą, że pracownicy federalni są zwalniani za podawanie danych statystycznych, które nie podobają się administracji, a uniwersytety głoszące hasła DEI (Diversity, Equality, Inclusivity – Różnorodność, Równość, Inkluzywność) tracą rządowe wsparcie finansowe.

Na Węgrzech opozycja parlamentarna została zmarginalizowana. W naszym kraju, w czasie rządów PiS zawieszono lub karnie przeniesiono na niższe stanowiska sędziów, których wyroki nie odpowiadały ówczesnej władzy. Dziś z trudem przywraca się praworządność. Jeśli obecna koalicja nie utrzyma władzy, ewentualna druga kadencja PiS może dopiąć to wszystko, czego wcześniej nie zdążyła. Wówczas nasza demokracja, a więc i wolność słowa może stać się iluzoryczna. Nie wolno nam dopuścić do stracenia tego, co polscy robotnicy zaczęli, a naród zyskał po Okrągłym Stole i wstąpieniu do Unii Europejskiej, dziś tak zohydzanej przez prawicę.

Oczywiście, wolność słowa ma swoje granice. Dziś, powołując się na „wolność słowa”, rozsiewa się, głównie w mediach społecznościowych fake newsy, aby wywołać nienawiść do Ukraińców i migrantów – reprezentantów innych ras i kultur. Zadziwiające są kłamstwa o ofiarnej działalności Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Rozsiewane są alarmistyczne i nieprawdziwe bajki, o szkodliwości farm wiatrowych. Wolność słowa kończy się tam, gdzie zaczyna się kłamstwo, obrażanie i krzywdzenie innych.

Musimy pilnować, aby nikt nie zagrażał wolności słów prawdy. Jest w Polsce wiele osób i ośrodków, które to robią. Pragnę wymienić dwie organizacje, z którymi się przyjażnię – to Stowarzyszenie Nigdy Więcej oraz Radio Wolna PL.

Piękna Gala Wolności Słowa z Gdańska zwieńczona została chóralnym odśpiewaniem „Murów” Jacka Kaczmarskiego. Pamiętajmy, że ta wspaniała pieśń kończy się przestrogą: „A mury rosły, rosły, rosły...”

W. Liliental: „«Cieszymy się z wywalczonej wolności słowa, ale musimy ją pielęgnować»”. Wyborcza.pl, 7.09.2025.
<https://wyborcza.pl/7,162657,32214324,cieszymy-sie-z-wywalczonej-wolnosc-slowa-ale-musimy-ja-pielegnowac.html>